Nr. 16. **Rok 14.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 17. Kwietnia 1847.

Hieronim Kajsiewicz. — Wyjątki z Pielgrzymki do Jasnéj-Góry (ciąg dalszy). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.



Hieronim Kajsiewicz.

X. Hieronim Kajsiewicz.

Powszechnie znany i w emigracyi, do któréj od 1831 r. należy, i w kraju, X. Kajsiewicz, wydał w 1845 r. swoje *Kazania i mowy przygodne*. W miejsce krytyki przytaczamy mowę, którą miał w języku Francuskim w Montmorency:

Od lat już kilku widzicie wygnańców Polskich, nawiedzających tłumnie świątynię waszą i wasze smętarze. Łatwoście pojęli, że zgromadzenia nasze żałobnéj są a religijnéj treści. Pojmuję jednak, żeście pragnęli (a macie do tego wszelkie prawo) wiedzieć dokładnie *początek* i *myśl* przewodniczącą tym obchodom. Przeto, jakkolwiek niespoufalony z mową waszą, przystałem na życzenie Pasterza waszego, i przychodzę sprawiać się przed wami w imieniu braci moich, których serca z bliska mi i dobrze znane. Myśliłem bowiem, iż jeżeli myśli zimnéj rozwagi mogą bez wielkiéj niewygody objawiać się za obcém pośrednictwem: uczucie winno się samo przez się tłómaczyć. Gieniusz sam nie łatwo odgaduje i maluje myśl wewnętrzną a uczucie nie swoje.

Z resztą, od początku kościoła aż po dzień dzisiejszy, nie w jednym kraju słowo kaznodziejskie obcemi było przynoszone usty. Gorliwość wiernych Grecyi a Rzymu, przebaczała mówcom wschodnim twarde ich a przydechowe wymawianie, obok łamania składni piękněj ich a potoczystéj mowy. Dla czegożbym nie miał równie liczyć na pobożność a pobłażanie wiernych Francuskich, tak starém a szczerém z nami pobratanych spółczuciem, nawykłych uważać akcent nasz jakoby za jeden z swoich prowincyonalnych. Sprawiwszy się tak z powodu zuchwałości mojéj, przystępuję do rzeczy.

„Jestem przychodniem i gościem u was.“ Wszyscyśmy, najmilsi Bracia! w znaczeniu obszerniejszém gośćmi i przychodniami na téj ziemi, padole płaczu, miejscu próby i wysługi. „Pókiśmy w ciele, pielgrzymujemy od Pana“ (II. Cor. V. 6.) „albowiem nie mamy tu miasta trwającego: ale przyszłego szukamy.“ (do Żyd. XIII., 14, Mich. 11, 10.)

Wszyscyśmy tu w szkole doświadczenia, cierpienia, mądrości prawdziwéj. Wszakże do wszystkiego, co zwykle, by największe i najbardziéj uderzające, łatwo się wkładamy, a baczenia nie dajem. Bóg zatem, w mądrości swojéj wysyła od czasu do czasu, tak ludzi pojedyńczych jak narody całe na wygnanie ściślejsze, szczególne, śród tego powszechnego wygnania. Czyni to już w widokach sprawiedliwości swojéj, już miłosierdzia, najczęściéj sprawiedliwości i miłosierdzia zarazem. Wygnania, dobrowolne czy konieczne, były zawsze w ręku Boga środkiem potężnym prowadzenia ludzi do mądrości i świętości. To téż Salomon opisując mędrca, powiada: „Do ziemi narodów cudzoziemskich przejdzie, bo między ludźmi złego i dobrego skosztuje.“ (Eccl. XXXIX. 5.)

Istotnie z filozofów starożytności najznakomitsi ci, którzy najwięcéj podróżowali. Dusza ludzka, wyrywając się uczuciom ziemskim, niższym jakkolwiek godziwym, staje się zdolną przejęcia się myślami i uczuciami wyższemi, duchowemi, nadziemskiemi. W nieszczęściu a walce dopiero uczym się cenić rzeczy podług ich rzeczywistéj wartości; wszystko w ten czas w prawdziwém oglądamy świetle. „Mądrość mieszka w domu żałoby.“ Nieszczęście uczy nas szczerości względem bliźnich i względem nas samych, słowem, stawi nas w prawdzie, w prawdziwéj mądrości, nie rozłącznéj od prawdziwéj świętości, a Bóg wszystkich środków używa, aby nas do tego błogosławionego stanu przyprowadzić.

To téż Pan powołując Abrahama, patryarchę wszystkich wierzących i sprawiedliwych, a chcąc go zarazem wewnętrznie usposobić do wielkich jego przeznaczeń, kazał mu wyjść z domu swego, z rodziny i krainy swojéj, a pielgrzymować po obcych narodach. Wszakże w walce, zwycięztwa same ofiarami płacić trzeba. Drzewo, by najsilniejsze, choć burzy nie da się złamać, liście przecie i gałązki upuszcza na ziemię. W krótce patryarcha postradał małżonkę ulubioną, i musiał u obcego ludu uprosić dla niéj swobodę grobu. Tym bardziéj my, lud cały niejako od lat wielu wygnany, w tak licznéj a wszechstronnie poważnéj reprezentacyi, coraz to musim zostawiać na drodze towarzyszów pielgrzymki naszéj. Coraz to musim powtarzać słowa Abrahama do Hetejczyków: „Przychodniami jesteśmy u was: dajcie nam prawo pogrzebu z wami, abyśmy pogrzebli umarłych naszych.“

Przed kilku laty, dwaj weterani sprawy oj-

czystéj, dwaj patryarchowie tułactwa naszego, a mieszkańcy okolicy waszéj, opuścili nas. Chcieli przespać obok siebie sen długi grobu, i tu być pogrzebani, gdzie żyli, z kąd puścili ostatni łabędzi śpiew wiekowéj przyjaźni. Obaj byli towarzyszami Kościuszki. Po upadku ojczyzny, Generał Kniaziewicz, na czele legii Polskiéj, służył Francyi, walcząc w Niemczech, we Włoszech; — imię jego i zwycięztwa wypisane na waszym łuku tryumfalnym. Niemcewicz, przyjaciel Washingtona, prawodawca, dziejopis, wieszcz narodowy, osładzał chwile trzeciego już wygnania, zasiadając naczelnie w towarzystwie historycznéм Polskiém. Towarzystwo to, zebrawszy śród siebie i po za swém gronem wdowi grosz Polski na uczczenie pomnikiem zwłok zacnych nieboszczyków a członków swoich, pomyśliło zarazem i naprzód o wiecznym ich pokoju a bezpieczeństwie. Sądziło bowiem, i słusznie, iż nie może zacniéj uczcić ich pamięci, ani większéj przynieść duszom ich radości a ochłody, jak zabezpieczając wieczyste coroczne nabożeństwo za nich i razem za wszystkich pomarłych na wygnaniu, po wszystkich częściach świata. Nie o wszystkich bowiem naszych nieboszczykach wiemy, i nie o jednym nikt może przed Bogiem nie pamiętał.

Dziwnie piękna, chrześciańska troskliwość, dowodząca głębokiego uczucia religijnego ziomków moich, umiejących braterstwo doczesne przeciągać po za grób, i miłość narodową uświęcać wielką myślą wieczności. Tymczasem przybyło już kilku nowych gości; inni przybędą do tych otwierających się katakomb Polskich. Do skąpych przywiedzeni obroków za życia, za oszczędniejszym ze stolicy wychodzą pogrzebem, i jakoby w wiejskiém ustroniu chcieli choć w grobie zażyć pokoju, którego burzliwy żywot pozazdrościł.

Otóż *początek* i *powód* pobożnych pielgrzymek naszych teraz, i wszystkich Polaków, którzy odwiedzać będą waszą stolicę. Niechże spoczywają tu bracia nasi, pod opieką modlitwy waszéj, mieszkańce Montmorency. Ja tym czasem po krótce opowiem *myśl* przewodniczącą zebraniom naszym.

Przez podobne obchody zamierzamy sobie, najmilsi Bracia, jak wszyscy inni Chrześcianie, *naprzód:* nieść pomoc duszom Braci naszych, i równą sobie na potém od drugich zapewnić; *potem*, rozpamiętywając ich życie, budować się i uczyć wytrwania w tak ciężkiém naszém położeniu. I z tego powodu jest coś szczególnego i dziwnie rzewnego w naszych żałobnych obchodach.

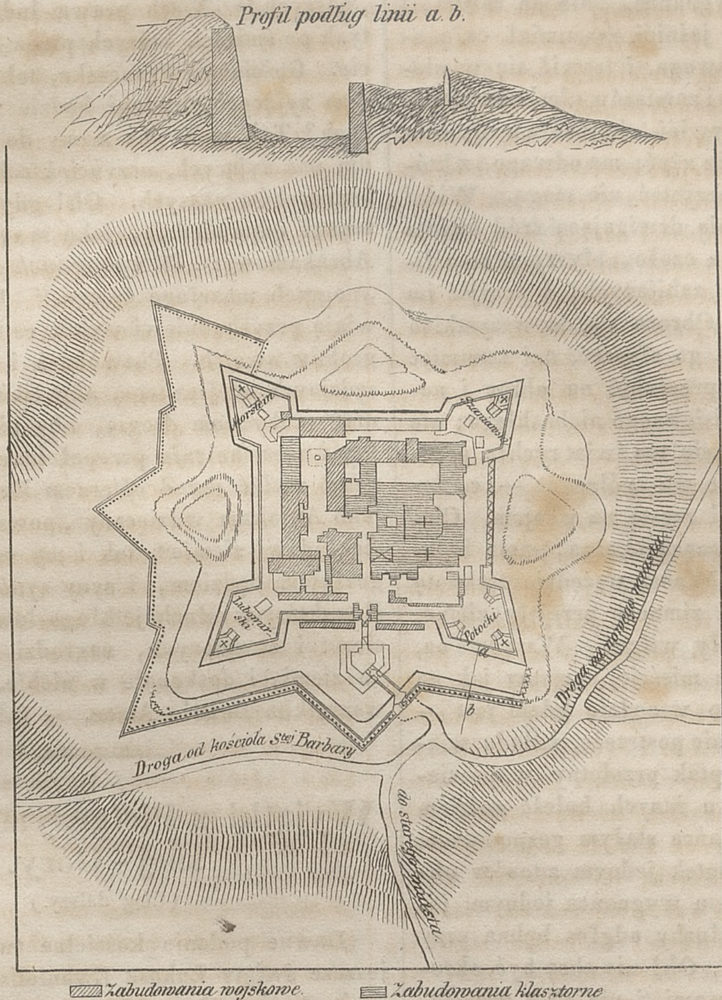
Jakkolwiek ludzkość mogła zapomnieć pierwszego wychowania Bożego, jakie otrzymała, jakkolwiek pierwotne podania skażonemi zostały, zawsze jednak dusza ludzka, to, co w nas myśli, co w nas czuje, uważane było za coś wielkiego, nieśmiertelnego, boskiego. Starożytność nawet pogańska troskała się o los dusz i stan ich w życiu wieczném. Znała ofiary, obiaty, całopalenia, żertwy, ku przebłaganiu sprawiedliwości, ku okupieniu win zmarłych. W starym zakonie, prócz wielu innych świadectw, czytamy, iż Judasz Machabeusz, po wielkich zwycięztwach, jakie mu Bóg dał odnieść nad najezdcami ziemi ojczystéj a gwałcicielami kościoła Bożego: „Złożywszy dwanaście tysięcy drachm srebra, posłał do Jeruzalem, „aby ofiarowano za grzechy umarłych ofiarę, „dobrze i pobożnie o zmartwychwstaniu myśląc; (bo, by się był nie nadziewał, że oni „pobici zmartwychwstać mieli, zdawałaby się „rzecz niepotrzebna i próżna modlić się za umarłe). A iż uważał, że ci, którzy pobożnie „byli zasnęli, bardzo dobrą łaskę mieli zachowaną. A tak święta i zbawienna jest myśl „modlić się za umarłe, aby byli od grzechów „rozwiązani.“ (Mac. XII. 43—46.) Tém bardziéj obchodzi nas los pozagrobowy Braci naszych w tym zakonie łaski, pod którym żyjemy; kiedy Bóg zstąpił na ziemię, aby zatarte coraz i podobieństwo jego w duszach naszych odświeżyć i podnieść, kiedy przyjął postać naszą zewnętrzną, przybrał nas za Braci swoich a syny Boże, swoją nam chwałę obiecał, i do niéj w ciągu życia łaską Sakramentów przysposabia i tuczy niejako dusze nasze. Wielkość powołania i chwały dusz okupionych krwią Zbawiciela porywa nas i pociesza, ale też z drugiéj strony paląca troska bodzie serca nasze o los drogich nam nieboszczyków. Codzienne doświadczenie słabości naszéj uczy nas aż nadto, iż nie łatwo się odejmujem kurzawie gęstéj dziennych słabości, a niekiedy i kału cięższych

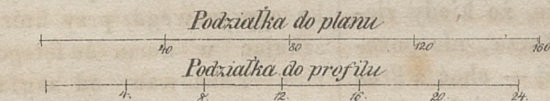
16*

upadków uniknąć nie umiemy. Wiara i rozum przedstawiają nam, iż nic skalanego nie może stanąć przed Bogiem, świętością samą, nie może się przejrzeć w najczystszém zwierciadle jego jestestwa. Ale wiara pociesza nas zarazem, twierdząc, iż jest miejsce oczyszczenia i odpłaty, i że w moc Braterstwa chrześciańskiego, a wspólności i udzielalności zasług naszych, możemy my żywi, wspierać dusze zmarłych naszemi modlitwami, dobremi uczynki i przedstawieniem Bogu zasług Chrystusowych za pomocą świętéj ofiary ołtarza. Tak jest, jakkolwiek słabi i nędzni my sami, tego dolnego wojującego kościoła, możemy niejako ramienia podstawić duszom z pośredniego, oczyszczającego się kościoła, ku wydostaniu się na świętą górę niebieskiego Syonu, podczas kiedy błogosławieni mieszkańce tryumfującego kościoła wychylają ku nim z swéj strony dłoń pomocną. A ci, którycheśmy tak wspierali, raz w miejscu bezpieczeństwa a pokoju osadzeni, płacą nam znowu modłą, wstawieniem się za nas i wszelką pomocą duchowną. I to jest właśnie, co w języku kościelnym i wyznaniu wiary zowiemy *świętych obcowaniem*: Dogmat wiary naszéj śliczności a pociechy niewymownéj. Aby znowu przytoczyć jeden z wielu dowodów w piśmie świętém zawartych, téj świętych nieboszczyków względem nas wzajemności, przypominam pobożności waszéj widzenie tego już spomnianego męża a rycerza bożego, Judy Machabejczyka. Widział „Oniasza, który był „najwyższym kapłanem, męża dobrego i łaska„wego, wstydliwego wejrzenia i skromnych o„byczajów, i wymowy ozdobnéj, i który z dzie„cińṡtwa w cnotach był wyćwiczony, z wycią„gnionemi rękoma modlącego się za wszystek „lud żydowski. Potém, że się ukazał i drugi „mąż w leciech i w chwale dziwnéj i wielkiéj „ozdoby przy nim. A iż odpowiadając Oniasz „rzekł: ten ci jest miłośnik braciéj i ludu I„zraelskiego, ten jest, który się wiele modli za „lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz, „prorok boży. A że Jeremiasz zsiągnął pra„wą rękę i podał Judzie miecz złoty, mówiąc: „Weźmi miecz święty, dar od Boga, którym „porazisz przeciwniki ludu mego Izraelskie„go......“ (Mac. II. XV. 12—15.) Niechże was ten przykład, pobożni słuchacze, zachęci do gorętszéj modlitwy za miłych naszych nieboszczyków, aby co rychléj wolni sami (jeżeli jeszcze który nie jest) mogli być dla nas pomocą u Boga. Bo ciężka i cierniowa droga nasza, i dla tego staramy się pokrzepiać rozmyślaniem ich życia.

Przyznacie chętnie, najmilsi Bracia, iż nic nas więcéj nie uczy, nic nie krzepi tyle w ciężkich położeniach tego żywota, jak dobre przykłady. Cześć oddawana świętym, która przypuszcza koniecznie znajomość ich żywota i chęć naśladowania z naszéj strony, była i jest potężnym środkiem uświęcenia się naszego. Kościół katolicki przedstawia nam wzory świętości w osobach wszystkich społecznych stanów; a naród nasz nie jest najuboższym w podobne wzory. Aleśmy z takiéj ulepieni gliny, iż co dalsze od nas miejscem i czasem, mniéj nas uderza, mniéj do naśladowania nęci i ciśnie. Co większa, sama skończona doskonałość tych wzorów lub skrytém niedowiarstwem nas obwiewa, lub przynajmniéj siły nam i odwagę do naśladowania odbiera. Słabe nasze źrenice, zbyt jasne światło razi i ocienia. Otóż trzeba wyznać o Braciach moich, w imieniu których mówię, iż więcéj ich pociąga i pokrzepia przykład ludzi zacnych, którzy z nimi i w pośród nich, i w podobnie trudnych okolicznościach, a którzy jednak poczciwy żywot szczęśliwą uwieńczyli śmiercią; więcéj im dodaje otuchy do znoszenia z podaniem się i godnością tęsknoty, która ich jako morze wzbierające otacza zewsząd i podmywa. Tak, iż mogę bez przesady zawołać nad Braćmi moimi jak prorok żałoby nad ludem swoim: „O wy wszyscy, kto„rzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrz„cie się, jeśli jest boleść jako boleść moja..... „komu cię porównam? albo komu cię przypo„dobam córko Jerozolimska? bo wielkie jako „morze skruszenie twoje........“ (Jerem. Threm. I., 12., 11—13.)

Oh! gdyby język opórny uczuciu pozwolił mi odkryć nieco czarę naszych boleści, i pokazać, co to jest wygnanie, jakie to życie wygnańca! Wielki wieszcz katolicki średnich wieków, kilka rysów mistrzowskich po swojemu nakreślił, ale kilka tylko. Doświadczysz, jaki to chléb obcego słony. Oh! prawda, że słony, i cały wdzięk a uprzejmość dającego nie może go osłodzić. Doświadczysz, śpiewa daléj, jakie to wysokie schody po których schodzić i wstępować trzeba do domu cudzoziemca. Doświadczysz, dodam ja





Plan twierdzy Częstochowy w roku 1813.

teraz, jaka to gorzka i paląca łza, co spływa orząc głębokie bruzdy po bladém licu tułacza; a i tę łzę wstyd męzki nie raz pod rdzawą każe zamykać powieką. Dla innych ludzi poranek uśmiecha się nadzieją, dla wygnańca przynosi smutnego dnia więcéj. Nad innémi sen nocny dobroczynne rozpościera skrzydła, niosąc wypoczynek a orzeźwienie umysłu i członków, od wygnańca sen ucieka, albo przerażającémi przestrasza widziadły.

Każdy tu na ziemi musi coś kochać; tak przeważnie połową naszego jestestwa ciążym ku ziemi. Miłość, przyjaźń, miłość rodziny, lub najszczersza z ziemskich miłość ojczyzny — miłość jakakolwiek ziemska, mniéj więcéj święcie zajmuje zawsze część serca naszego. Wygnaniec im więcéj kocha, tém więcéj cierpi. Jeżeli przedmiot miłości oddalony, cierpi, iż się z nim połączyć nie może; jeżeli blizki, boleje nad jego cierpieniem. Najszczęśliwsi my kapłani! gorliwość o chwałę Bożą a zbawienie dusz ludzkich, nie pozwala nam zwracać się ku nam, opadać na nas samych. A któż i z nas powie, że nie cierpi! ah! tylko sposób cierpienia inszy, duchowniejszy. Ale nie o nas tu mowa; kopmy głębiéj w niewyczerpanéj studni

boleści, w duszy wygnańca. Ma on rozum, i bystry nie raz, aby jaśniéj zrozumiał całą okropność położenia swego, i trawił się w niepłodném snuciu myśli i zamiarów nieskutecznych. Ma serce, aby czuł żywiéj, cierpiał więcéj. Ma siły, których nie może użyć; ma odwagę, z któréj on sam i inni korzystać nie mogą. Widzi nieprawość bezpiecznie dźwigającą śród świata i ludzi miedziane swe czoło, słyszy przeraźliwe jęki ciał i dusz zabijanych, i przyjść im w pomoc nie może. Obraca się do wszystkich w koło o pomoc, nikt go słyszeć, ani rozumieć chce. Nie może się przerobić na obraz i podobieństwo świata dzisiejszego nieboskiego; nie może sobie tuszyć, by się ten świat rychło przemienił. Nic z nim nie ma spólnego; — co innych bawi, trapi go, i często na wzajem. Cięźki ludziom samą milczącą skargą, samą boleścią twarzy swojéj. Wnosi wszędzie tęsknotę swoją, jak człowiek zimnem przejęty zimno, jak wilgocią przesiąkły wilgoć. Wszędzie on, choćby w milionowém mieście, samotny jak na pustyni. Za nadto go wszędzie gdzie jest — gdy ubędzie, nikt się nie postrzeże, i śladu więcéj nie zostawi, jak ptak przelotny w powietrzu...... Słowem, u innych boleść gościem przechodnim, u wygnańca stałym gospodarzem — w duszy innych smutek jednym z tonów obszernéj gammy uczuć; u wygnańca jednym, jedynym, jak tępy i głuchy odgłos bębna przy żałobnych pochodach. Oh! nie chcę być okrutnym, lituję się nad wami, i nie chcę przeciągać tego opisu. Ale pojmujecie, że kiedy ziemia umyka się z pod stóp tułacza, nie pozostaje mu jak niebo, i tém lepiéj — choć z Prorokiem powiedzieć możemy, iż stępiało ostrze źrenic naszych, poglądających wciąż ku górze....... Czy uwierzycie teraz, że przychodzim zazdrościć tym, którzy już a dobrze zakończyli. Bo wierzajcie, cięźéj nam żyć niż umierać. Modląc się przeto za nieboszczyków naszych, módlcie się za nas niby żyjących......

Wróćmy teraz do miejsca, z któregośmy wyszli i któregośmy może za nadto odbiegli. Starszyzno i mieszkańce Montmorency! staję przed wami, i przemawiam słowy świętego patryarchy, od których zacząłem: „Jesteśmy przycho„dniami i gośćmi u was; dajcie nam prawo po„grzebu z wami, abyśmy pogrzebali umarłych „naszych.“ Niech prawa ludzkie nie ścigają tych po śmierci, których przez całe ścigały życie. Gościnność Francuska, tak szczodra względem żyjących, trudnąż będzie względem umarłych? Tak mało już mamy do proszenia u was dla nas żyjących, uczyńcież cokolwiek dla nieboszczyków naszych. Oh! gdyby was Bóg natchnął odpowiedzią, jaką syny Hetejskie dały Abrahamowi: „W *wybornych* grobiech naszych „pogrzeb umarłego swego.“ Uważcie, zostawiają przychodniowi wybór co najpiękniejszych grobów swoich. Pozwólcież i wy, o starsi a sędziowie miejsca tego, aby cień świątyni osłaniał groby nam drogie, aby pielgrzym Polski, łzy i westchnienia przepełnionego serca łacno mógł wylać przed ołtarzem Boga żywego. A jako Abraham wdzięczny „powstał, i pokłonił się ludowi ziemie“, tak i my czcić was i błogosławić będziem, i syny synów naszych. A Bóg, który wysłuchuje błogosławieństwa wdów, sierót i strapionych, nagrodzi was tu jeszcze na ziemi, i doskonale w niebie. Co wam daj wszystkim Boże! Amen.

Wyjątki z Pielgrzymki do Jasnéj - Góry.

(Ciąg dalszy.)

Dawne podanie kościelne twierdzi, że go jeszcze święty Łukasz Ewanielista malował za życia Najśw. Panny Maryi na desce od stolika cyprysowego, przy którym się modliła mieszkając w domu świętego Jana w Jerozolimie. Zachowany od zagłady podczas zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, miał być w roku 320 od cesarzowéj Greckiéj Heleny wzięty do Konstantynopola (1), i tam w pośród prześladowania Ikonoklastów (obrazoborców) pod cesarzem Leonem Izaurieńskim wszczętego, ocalony został przez żonę jego Irenę. Następca na tron cesarski po jéj wygnaniu Nicefor, szukając przyjaźni z Karolem Wielkim (zapewne podczas uroczystych swoich poselstw w 803 i 810 r.) (2), miał między innemi darami i reli-

---

(1) Podanie to opiera się na świadectwie dwóch dziejopisów kościoła Greckiego, Teodoreta z Cyrus około r. 458, i Sozomena z Salaminy, około r. 460 słynących. Sozomen Lib. 8. cap. 4. szeroko o tym obrazie pisze.

(2) Tradycya sprowadza Karola W. aż do Konstan-

kwiami ofiarować Karolowi Wielkiemu i ten obraz tak szczęśliwie dotąd w stolicy Greckiéj chroniony. Wszystkie te relikwie cesarz złożył w stolicy swojéj Akwizgranie, a jeden tylko obraz ten biorąc z sobą na wyprawy wojenne, miał nakoniec darować jakiemuś książęciu Słowiańskiemu, który go w wojnie przeciw Saracenom posiłkował (3). Książę otrzymawszy pożądany obraz, ozdobił go drogiemi kamieniami, i w blachę srébrną oprawił, na zamku Bełzkim złożył, gdzie przez długie czasy, pomimo różnych zmian i napaści nieprzyjaciół, zostawał. Władysław, książę Opolski, przybywszy rządzić Rusią jako dziedziczny jéj pan, wydobył z ciemnego ustronia obraz i w komnacie na kaplicę zamkową obróconéj umieścił. Kiedy już Litwa, jakeśmy wyżéj mówili, zagarnęła tę część Rusi czerwonéj od Węgrów przywłaszczycieli, musiał i Władysław Opolski opuścić oddane mu przez Ludwika krainy; ale pamiętny na cudowne zdarzenie przy modłach do obrazu pod czas napaści Tatarskiéj niesionych, między innemi skarbami postanowił zabrać i ów święty a starożytnością swą znamienity obraz, mając go zamiar złożyć w dziedziczném mieście Opolu Szlązkiém. Lecz przy wyjeździe z Bełza cud nowy miał się zdarzyć: — żadna siła ludzka obrazu z miejsca poruszyć nie mogła. Zdumiony nadzwyczajnym wypadkiem udał się Władysław do modlitwy, po czém we śnie miał objawienie, które mu wskazało górę zwaną jasną pod Częstochową, w bliskości zamku jego Olsztyńskiego leżącą, za miejsce, gdzie powinien był obraz ku wiecznéj czci jego umieścić (4). Postanawiając dopełnić woli nieba, potrafił nakoniec zabrać z Bełzkiego zamku obraz i we Środę po Św. Bartłomieju roku 1382 stanął z nim szczęśliwie w Częstochowie, skąd zaraz do kaplicy drewnianéj na Jasnéj-Górze, przez Częstochowskiego plebana zbudowanéj, osobiście wprowadził. Znany mu oddawna zakon pustelników Św. Pawła, i z pobożności swéj w Węgrzech słynący, zniewolił Władysława do powierzenia pieczy ich i nabożeństwu tak drogiego skarbu. Wezwał więc tegoż samego roku Paulinów tamtejszych, kaplicę im z obrazem oddał, fundamenta klasztoru założył, zapewniając fundusz dla założonego od siebie zgromadzenia (5).

Taka jest tradycya pisarzy kościelnych o początkach i umieszczeniu na Jasnéj-Górze cudownego obrazu P. Maryi."

4. Daléj jest krótka wzmianka o wałach i ich zniesieniu na str. 65.:

„Jest jeszcze po prawéj ręce przed kościołem przy dawnym smętarzu zakonnym, kilka innych mniejszych domów, pod wałami zbudowanych, gdzie muzycy z rodzinami swemi mieszkają. Ztąd nie mała ludność świecka, oprócz zakonników, zamieszkuje te mury, co nadaje klasztorowi postać małego miasta wałem obwiedzionego. Wały te po wielkich wypadkach wojennych w roku 1813, razem z bastyonami zniesione do połowy zostały, tak, że już nie zasłaniają jak dawniéj okien klasztornych pierwszego piętra; Jasna-Góra Częstochowska przestała być odtąd miejscem warownem. Są wszakże i teraz w niewielkiéj odległości od muru i przekopów, na panujących wzgórzach ślady bateryi, które przypominają jeszcze, czém była ta mała twierdza dla kraju, jak z nim losy niepomyślne dzieliła nieprzerwanie. Pielgrzym Częstochowski dowie się o tém dokładniéj, przebiegłszy karty następnych rozdziałów."

5. Daléj opis skarbca małego i wielkiego na str. 37.:

„Pielgrzymstwo na Jasną-Górę w Częstochowie nie kończy się, a przynajmniéj nie powinno się kończyć jedynie tylko na zwykłém nabożeństwie, i odbywaniu obowiązków religijnych po jéj wspaniałych świątyniach. Bez wą-

---

tynopola, dla odwiedzenia Cesarza Nicefora, co się sprzeciwia zupełnie prawdzie historycznéj, bo Karol W. nigdy tam nie był; ale związki jego polityczne i przyjaźń z Niceforem, i to, że Nicefor starał się o nie, są niewątpliwe.

(3) Tradycye te z powieści pewnego zakonnika o podarowaniu przez Karola W. obrazu P. Maryi książęciu Słowiańskiemu, zapisał pierwszy Mikołaj Lanckoroński, poseł Zygmunta I. do Konstantynopola, i w relacyi poselstwa miał umieścić, która także na osobnym pargaminie wyrażona miała się znajdować na Jasnéj-górze. Ale nazwanie tego książęcia Leonem i do tego książęciem Ruskim, jest mylne, bo za czasów Karola W. nikt jeszcze o Rusinach nie słyszał, pokolenia Słowiańskie żyły nieznane światu, prócz tych, które pomykając się ku Elbie, dosięgnięte zostały orężem tego wojownika.

(4) *Bzowski. Nieszporkiewicz.*

(5) *Bzowski*, i Relacya *Mikołaja Lanckorońskiego* z poselstwa do Carogrodu r. 1517, Zygmuntowi I. uczyniona.

tpienia oddawać cześć Bogarodzicy modlitwą i uczynkami, jest pierwszym i najwalniejszym aktem uwielbienia wielkiéj idei chrześciańswa i Boga odrodziciela ludzkości. Jednakże niepodobna zapomnieć o tych, którzy nas poprzedzili w czci tego świętego miejsca, którzy mnogiemi od tylu wieków ofiarami, przyczynili się do ozdobienia i uświetnienia przybytków Maryi. W tych ofiarach pięknych i kosztownych, które troskliwością zakonników świętego Pawła, przechowały się przez tak długi szereg lat, znajdują się wielkie i niezaprzeczone świadectwa o duchu arcy-chrześciańskim, który od wieku do wieku, jak iskra elektryczna, krążył w żyłach pokoleń Lechickich. Trzeba tedy widzieć koniecznie i rozpamiętywać te same pamiątki bogobojności staroświeckiéj, żeby uzupełnić pielgrzymkę i cel należyty osiągnąć; trzeba to oglądać nie takiém okiem, jak się zwykle patrzy na drogie bawidła, ale okiem poszanowania dla ich świątobliwych uczuć, wolnych od próżności, wielbiąc szczerość tych dusz chrześciańskich, z jaką składali je na ołtarzu opiekunki i pocieszycielki swojéj. Ileż to myśli wielkich, ileż to życzeń i prośb zacnych, ile najtkliwszéj wdzięczności, skruchy i pokory, zawierają te wota ofiarowane do Częstochowy. Króle, hetmany, bogacze, biskupi, możne panie, rycerze, szlachta, wszyscy nieśli dary, do których przywiązane śluby pomnażały ich cenę stokrotnie. Dla tego też skarby złożone z ofiar poczytywano tu na Jasnéj-Górze za własność świętego ołtarza, słudzy i ministrowie jego uważali się za stróżów tylko owych bogactw, bronili do upadłego od napastników skrzynie poświęconych skarbów, jedna tylko ręka ojczyzny w ostatniéj potrzebie miała prawo otworzyć. Pielgrzym Częstochowski w takim usposobieniu powinien przystąpić do oglądania szacownych pamiątek, zgromadzonych przy kościele P. Maryi na Jasnéj-Górze. — Dwa są skarbce, w których wszystkie te ofiary są złożone. Jeden mały za zakrystyą, drugi, wielkim zwany, w sali nad nią zbudowanéj znajdujący się; do obu z jednéj tylko zakrystyi wejść można. Opiszemy je po szczególe, jakeśmy sami oglądali w nadziei, że następnym po nas pielgrzymom, praca nasza ułatwi poznanie ich dokładniejsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

№ 190. *z Wielkopolski.*

Oj żeby to tak mogło być Ożenić się nie robić, Ale to tak być nie może Trzeba robić o mój Boże.

Text do *Nru.* 190.

Oj żeby to tak mogło być,
Ożenić się nie robić;
Ale to tak być nie może,
Trzeba robić, o mój Boże!



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)